

Kiedy nie można być poetą

(Dokończenie ze strony 3)

Kochani. Zdążyliśmy już przywyknąć. I do sztuki, i do kultury, i do tego, że kiedy spotyka się taką sztukę, to niby ciężko zachować kulturę. My jednak, przeszliśmy nad tą sytuacją do porządku dziennego. Zachowaliśmy sztukę, kulturę, dobre samopoczucie i jak zbity piesek ciesząc się na miskę codziennej strawy pomaszzerowaliśmy do Klubu Muzyki i Literatury czytać wiersze Andrzeja Bartyńskiego... Kiedy nie można być poetą...

Można jeszcze tylko pokusić się o refleksję jaka jest dziś społeczna rola poety, pisarza, literata, książek, księgarń i czytelnictwa. Nijaka. Zerowa, żadna. Zeszliśmy na dno hierarchii społecznej. Postrzega się nas gorzej niż donosicieli, meneli, żulików wszelakich, gorzej niż wyrzutki i ludzi, którzy daremnie obciążają społeczeństwo i jego system podatkowo-rozdzielczy. Poetów, pisarzy – wraz z całą otoczką, a zwłaszcza książkami na stos... skąd my to znamy?

Kiedy nie można być poetą, można, być może, jeszcze wynieść śmieci na śmietnik i posprzątać po własnej śmierci. Niech nam ziemia lekka będzie. Ta ziemia, którą obłąskawia i uwzniośla... woda pragnień.

Andrzej Walter

Elżbieta Gargała, „Woda pragnień”. Wydawnictwo Very Kopeckiej, Brumov 2018, s. 98. Řeka touženi, Broumov 2018.



Narodowe czytanie

W którymś z niedawnych czwartkowych wydań programu „Nie ma żartów” gościem Elizy Michalik był Zbigniew Hołdys. Jednym z omawianych tematów była sprawa wrześniowego Narodowego Czytania organizowanego co roku już od kilku lat przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Z przykrością, której podstawą jest bez wątpienia przywiązanie do dość konserwatywnego

podejścia do języka polskiego, lektur szkolnych, kanonu polskiej literatury i bezsprzecznie do książek, co wyniosłem z czteroletnich nauk na profilu humanistycznym w Liceum Ogólnokształcącym im. Wojciecha Kętrzyńskiego pod czujnym okiem polonistki pani Czesławy Dąbrowskiej. Nie pamiętam, czy to prowadząca program, czy gość zagaili o zmianach w czytaniu przez Prezydenta i milczącą zazwyczaj Małżonkę Prezydencką „Przedwiośniu” Żeromskiego. Z wielkim żalem przyjąłem nie tylko to, że Prezydentowi do czytania okrojono książkę o trzydzieści procent, ale to, iż najwyższemu organowi państwa nie spodobało się słowo „tudzież”.

A teraz dygresja z dzieciństwa. Mając ledwo co kilkanaście lat pisywałem listy z przyjaciółką z Warszawy. Omawialiśmy w nich wielokrotnie nasze ulubione książki, muzykę, filmy... Pewnego razu zeszło na sienkiewiczowską „Trylogię”. Zuzanna napisała, że jest to literatura, w której najczęściej pisarz użył „tudzież”. Nie wiadomo dlaczego przywiązałem się do tego wyrazu. Stał się on moim ulubionym, ukochanym, pisanym i mówionym bez umiaru. A to taka przykrość ze strony Głowy Państwa.

W Kętrzynie w drugi wrześniowy weekend też organizowane jest czytanie „Przedwiośnia”. Plotki głoszą, że aranzjer i wodziarz wydarzenia, czyli dyrektor miejskiej biblioteki od miesiąca pracuje nad scenariuszem, skryptem książki Żeromskiego, skracając ją do rozmiarów przeznaczonych tylko i wyłącznie do epizodu, w którym role niektórych bohaterów przyjmą między innymi dyrektor, burmistrz i jego zastępca. Ot, jeśli to prawda, to jest dowodem na traktowanie przez odpowiedzialnych za wychowanie społeczeństwa w ramach programu czytelnictwa. Skracamy, tworzymy skrypty, zachęcamy do wyjątków z literatury. Czy zachowany zostanie nastrój, czy słuchacze dostrzegą w tym piękno języka? Czy może jest to po prostu takie plebejskie, prostackie, przasne potraktowanie literatury, jakiego jesteśmy świadkami w większości polskich domach? O upadku czytelnictwa w Polsce mówią wszak statystyki. Czyżby doszło to spod strzech do miejskich bibliotek i na wyżyny lokalnych władz?

Nie mogę pojąć, dlaczego nie popracowano nad wybraniem fragmentu, tudzież kilku, w czytaniu których mogliby się doskonale odnaleźć kandydujący w wyborach samorządowych obecni pracownicy instytucji miejskich? Czy quasi teatrzyk mam być zachętą dzieci i młodzieży do czytania lektur, przypomnienia dorosłym jak to było w szkole? Z pewnością nie! A przecież mogłoby być tak, że słuchacze dostają po egzemplarzu „Przedwiośnia” z zaznaczonymi fragmentami, czytają prawie wspólnie z lektorami. Wespół, pospołu, ramię w ramię. Przecież tak często słyszymy z miejskich przemówień o rodzinie, wspólnotcie. A co się zapowiada? Teatr z trybuny. Oni i my... Jakby przyjechali do biblioteki z innego miasta, z innego świata.

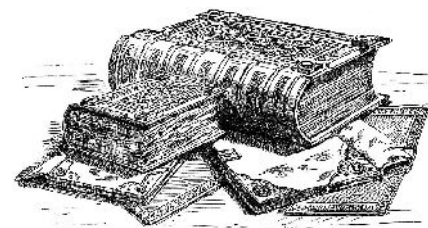
Nie wiem co podkuśliło dyrektora biblioteki do kopiowania prezydenckiego

pomysłu. A może to tylko przypadek? Podobna myśl zagrała w podobnych umysłach, bliskich sobie charakterach?

Pójdę, żeby się przekonać, że to nieprawda, że może jednak nie padnie ani jedno słowo o zbliżających się wyborach, że będzie Żeromski, a nie scenarzysta *et consortes*. Że nie będzie tak, jak powiedziała Eliza Michalik bodajże w satyrycznym programie „Gilotyna”, że podrzędny pisarzyna skrócić prezydentowi Żeromskiego.

I jeszcze biblioteka. Wydawałoby się, że świątynia kultury szerząca, jeśli nie miłość, to przynajmniej zainteresowanie czytelnictwem, ma być zamieniona w magazyn scenariuszy zalegających na półkach? Co, zatem, dalej? Plan, skrypt, streszczenie, spotkania z byłymi piłkarzami, podrzędnymi autorkami niespójnych kryminałów, tudzież apoteoza zmartwychwstałych harlequinów. Potem to już tylko Fahrenheit 451, bo po co komu książki? One tylko zbierają roztocza...

Jerzy Lengauer



Mirosław Pisarkiewicz

List do Pana Beneyto

Wysyłam listy
ale znakomita większość
frunie na Berdyczów

i moje książki
zasilają
ten sam kierunek

mimo to tworzę
i otwieram duszę
przed sobą samym

jak i pan
panie Beneyto

robię to

żeby zobaczyć
co mam
wewnątrz siebie

